

# Julian Krzyżanowski

---

## "Polska Komedja Rybałtowska", Karol Badecki, Lwów 1931 : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 28/1/4, 655-666

---

1931

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## IV. RECENZJE.

---

**Karol Badecki:** Polska Komedja Rybałtowska. Lwów, Zakład Nar. im. Ossolińskich, 1931, str. XXII + 802 + 2 nlb.

Okazały tom utworów humorystycznych z w. XVII, komedijek, intermedjów, dialogów i satyr dramatycznych, wyłoczony bardzo pięknie i starannie przez Ossolineum, jest pierwszym snopem, czy raczej wozem żniwa, zapowiedzianego przed paru laty przez Dra Badeckiego w jego „Literaturze Mieszczańskiej“, tej kapitalnej monografii bibliograficznej piśmiennictwa sowizrzańskiego epoki Wazów. Z opisanych tam dziełek, wybrał on okrągłą dwudziestkę, dołączył do niej odkrytą później „Marancję“, i w ten sposób otrzymał imponujący wolumen „Polską Komedję Rybałtowską“.

Teksty jej oparł Dr. Badecki jużto na unikatach, jużto na wydaniach, które analiza krytyczna kazała mu uznać za najstarsze, przyczem, w wypadku ostatnim, podał w osobnym, a bardzo obfitym dziale przypisów krytycznych, wszelkie warjanty, dzięki czemu cierpliwy czytelnik na miejscu może sprawdzić wątpliwości, dotyczące brzmienia tych czy owych wyrazów, o ile mu się przy lekturze książki nasuną. Zaznaczyć trzeba, że w dziale tym znalazły się, rzecz prosta, wszelkie dodatki z wydań późniejszych, przeróżne wstawki, argumenty etc., między innymi również najstarsze intermedjum pióra jezuita pułtuskiego, ks. Sebastjana Skargi, grane w r. 1590, wydrukowane zaś przy późniejszych edycjach komedjki „Sołtys z Klechą“. Po przypisach krytycznych następują zasobne słowniki, więc słownik językowy, skorowidz „osób, narodowości, miejscowości, krajów“, inaczej słownik rzeczowy, dalej rejestr reminiscencyj literackich, t. j. spis imion pochodzenia przeważnie biblijnego i klasycznego, występujących w ogłoszonych tekstach, wreszcie pożyteczny wykaz postaci polskiej komedji rybałtowskiej. Wyliczyłem to skrupulatnie zawartość ostatniej partji dzieła, zajmującej około półtorej setki stronic, partja ta bowiem najwymowniej świadczy o istic benedyktyńskim trudzie, który wydawca w ciągu kilkunastu lat w umiłowane to dzieło wkładał, a którego rezultaty, tom obecny, każdy miłośnik naszego dawnego piśmiennictwa powitać musi z najżywszem uznaniem. Dzięki temu właśnie szlachetnemu umiłowaniu i natchnionej przez nie pracowitości, broszury, któremi

niegdyś interesowała się tak wydatnie cała generacja antykwaryjuszy literackich, z Wojcickim i Kraszewskim na czele, przeróżnaitę rarytasy bibliofilskie, w znikomej tylko mniejszości udostępnione w przedrukach (Wojcickiego, Kraszewskiego, Wierzbowskiego, Bernackiego, Badeckiego), pojawiły się wreszcie w postaci „corpus“, pozwalającego z pierwszej ręki zapoznać się z tą naprawdę wysoce zajmującą dziedziną dawnego piśmiennictwa, i to ciekawą nie tylko dla historyka literatury lecz i dla literata, krytyka, dramaturga, powieściopisarza.

Stroną literacką „Komedji Rybałtowskiej“, uwypukleniem jej walorów, częściowo tylko i niezawsze dokładnie dotąd przez krytykę historyczno-literacką (Brücknera, Windakiewicza i in.) zanalizowanych, zajmować się tutaj nie będę. Rzecz ta wymagałaby dłuższych roztrząsań, które postaram się ogłosić gdzieindziej, tutaj natomiast, jak na karty pisma ściśle naukowego przystało, pragnę zająć się niewdzięczną rolą „advocati diaboli“, dać ocenę naukowo-edytorskiej strony „Komedji Rybałtowskiej“, stanąć na stanowisku czytelnika, który pragnie zorjentować się w jej swoistym świecie, orientację tę wreszcie w pewnej mierze ułatwić mu, tam zwłaszcza, gdzie wskazówki samego wydawcy zawodzą. Światło istotnie interesujący, dostęp jednakowoż do niego najeźony jest całą masą trudności, o których najwymowniej świadczy tak obfity aparat krytyczny, sporządzony przez Dra Badeckiego. Z natury rzeczy, już choćby wskutek masy zawartego w książce materiału, aparat komentatorski musi tu i ówdzie szwankować, sprostowanie więc niedopatrzeń i omyłek wydawcy należy do obowiązku recenzenta.

Publikacja Dra Badeckiego jest zjawiskiem literackim wcale osobliwym, budząc bowiem duże zadowolenie i uznanie u czytelnika, budzi w nim równocześnie sporo zastrzeżeń, i to zastrzeżeń, dotyczących wszystkich jej działów, począwszy od karty tytułowej. Wydawca tedy nazwał dzieło, by od tytułu jego zacząć, „Polską Komedją Rybałtowską“, czytelnik tedy miałby prawo oczekiwać, że wyczerpie ono cały zasób komedji rybałtowskich, znanych nam choćby z doskonałej monografji o dawnym teatrze popularnym S. Windakiewicza, tymczasem dopiero z przedmowy dowiaduje się, że tom obejmuje tylko utwory „współcześnie drukiem rozpowszechnione“ (str. XX), że przynosi on tedy część tylko repertuaru pisarzy sowizrzalskich, część jednakowoż, by od razu zaznaczyć, lwią zarówno ilościowo jak również jakościowo. „Na repertuar Polskiej Komedji Rybałtowskiej — mówi wstęp gdzieindziej — w okresie 65 lat, zamkniętym datami 1590—1655, złożyły się różne pod względem autorstwa, talentu, treści i formy próby poetyczne“ (XII). Istotnie, zawartość tomu to mocno zbierana drużyna, składają się na nią bowiem pozycje, nieco zdziwione sąsiedztwem, w które się dostały dzięki temu, że je w w. XVII drukiem ogłoszono. Mamy tu więc grupę komedijek o humorystycznych wojakach z musu czy przypadku, Albertusie i Matjaszu („Wyprawa Plebańska“, „Albertus z Wojny“, „Walna Wyprawa do Wołoch Ministrów“ i „Zwroćenie

Matyasza z Podola“), przyczem figurują wśród nich dwa utwory, genetycznie związane z sobą bardzo ściśle, a więc „Wyprawa Ministra na Wojnę do Inflant“ i obszerniejsza jej przeróbka, „Walna Wyprawa do Wołoch Ministrów“. Wydawca przypuszcza, mojem zdaniem zresztą nietrafnie, iż obydwa te dziełka wyszły z pod tego samego pióra, oczekiwacby więc należało, iż pierwsze z nich powinno się znaleźć nie w tekście lecz w przypisach, tem bardziej, że nie daje ono niczego, czego nie byłoby w redakcji obszerniejszej, ma więc jedynie wartość warjantu, dokumentu, oświetlającego powstanie „Walnej Wyprawy“. Grupę drugą stanowią komedyjki, powiedzmy, obyczajowe, „Sołtys z Klechą“, „Peregrynacja Dziadowska“, „Komedia Rybałtowska Nowa“, „Dziewosłab Dworski“, „Mięsopest“, „Marancja“, wreszcie „Z Chłopa Król“. Komedyjki te, związane zarówno z owoczesną literaturą facejonistyczną jak z dawniejszymi tradycjami sceny popularnej, zwłaszcza z widowiskami zapustnymi, zarówno polskimi jak obcymi, uderzają wybitnem zajęciem satyrycznem i niezwykłem bogactwem szczegółów obyczajowych. Na grupę trzecią składają się pisma całkiem innego kalibru i zabarwienia, stanowią ją bowiem broszury, poświęcone opisowi doli i niedoli klechów, nauczycieli, kantorów, organistów wiejskich; motywem dominującym w nich jest troska o chleb powszedni, wywołana zmieniającymi się warunkami ekonomicznymi i służbowymi („Potkanie Jannasa z Gregoriasem“, „Synod Klechow Podgorskich“, „Rybałt Stary Wędrowny“, „Szkolna Mizerya“, „Colloquium Janasa Knutla“). Są to bardzo interesujące dokumenty kulturalne, literacko jednak reprezentują one dział całkowicie odrębny od reszty książki, są to bowiem ulotki zawodowe, obliczone na doraźny i praktyczny efekt, a nie dzieła sztuki, choćby prymitywnej, jak inne pozycje „Komedyj Rybałtowskiej“. Ostatnia wreszcie grupa zawiera trzy, a właściwie cztery intermedja („Komedia o Wawrzku“, „Niepospolite Ruszenie“, oraz dwa intermedja, wydrukowane razem p. t. „Uciechy lepsze“) i ich właśnie obecność szczególnie jaskrawo uwydatnia nadmierną szerokość tytułu, trudno bowiem zgodzić się z myślą, że tylko te cztery pozycje z bogatej dziedziny intermedjów, idących w duże dziesiątki, a w w. XVII niedrukowanych, należą do zakresu „Polskiej Komedyj Rybałtowskiej“. Skoro, jak się zaraz okaże, w tomie znalazło się miejsce dla dziełek, z repertuarem komedjowym związanych przypadkowo, należało w nim pomieścić przynajmniej intermedjum o „Hajduku Mikłuszu“, przez Dra Badeckiego przecież odkryte, przedrukowane i opisane w „Literaturze Mieszczańskiej“.

Pominałem w przeglądzie treści tomu dwie jego ciekawe pozycje, dlatego właśnie, że nie są one komedjami. Pierwsza z nich to znana humoreska „Peregrynacja Maćkowa“, drukowana, jak wiadomo, wraz z „Peregrynacją Dziadowską“, co uzasadnia jej przedruk tutaj. Nieco inaczej ma się rzecz z „Wyprawą Żydowską“. Wydawca, dając jej przedruk w „Komedyj Rybałtowskiej“, uległ widocznie sugestji dawniejszych badaczy (Wiszniewskiego i Windakiewicza, przyczem ten ostatni nie znał satyry w oryginale i opie-

rał się na relacji poprzedników), którzy pismo to poczytywali, może nie bez pewnej racji, za pogłos „Albertusa“. Oczywiście, należy być wdzięcznym Drowi Badeckiemu za udostępnienie rzadkiego druku, literacko pozbawionego jakiejkolwiek wartości, nie uwywającego się nawet do ulotek o klechach, ciekawego jednak ze względu na folklor polski, niepodobna jednak zamykać oczu, że satyra ta na szlachtę, zajmującą się handlem, niema z komedią nic wspólnego, fakturą zaś przypomina dawniejszą satyrę w. XVI, Bielskiego chociażby, to znaczy do ustępów opisowych dodaje ustępy dialogowane. Psuje ona strukturę obecnego tomu i właściwem jej miejscem byłby tom dalszy, którym wydawca zamierza objąć epikę sowizrzalską.

Przedmowa do „Polskiej Komedi Rybałtowskiej“, bardzo piękna i wymowna, zwięźle reprezentuje to stanowisko, które literaturze sowizrzalskiej wywalczył A. Brückner, podkreśla więc znaczenie i oryginalność tego działu piśmiennictwa, stworzonego w początkach w. XVII przez „siewców wiedzy elementarnej“, nauczycieli ludowych, którzy, oparłszy się na intermedjach, doprowadzili do pojawienia się „rodzimej farsy“. Wydawca kładzie tu duży nacisk na oryginalność pism, tomem objętych („wierzymy całkowicie w zasadniczą oryginalność tych pierwszych prób naszego komedjopisarstwa“, str. XVII), oraz na tendencje literackie pisarzy mieszczańskich, których koroną była ta właśnie oryginalność. Otóż, przyznać się muszę, że ze stanowiskiem tem trudno mi się zgodzić, tem bardziej, że w badaniach literackich opieramy się nietyle na wierze ile na faktach, fakty zaś prowadzą do wniosków nieco odmiennych. Już więc przykład „Peregrynacji Maćkowej“, przez szereg lat uchodzącej za wzór oryginalności, w gruncie rzeczy zaś osnutej na motywach popularnej humorystyki niemieckiej, zmusza do pewnej ostrożności w sądach o literaturze sowizrzalskiej. Trzeba nadto pamiętać, że niektóre pozycje repertuaru rybałtowskiego wywodzą się z facecyj obcego pochodzenia („Sołtys z klechą“, „Komedia o Wawrzku“, „Z Chłopa Krol“), inne, jak wiadomo, opierają się na tradycjach widowisk mięsopustnych i t. d. i t. d., wskutek tego więc bynajmniejbym się nie dziwił, gdyby dla każdej literackiej pozycji tomu, a więc nie dla ulotek nauczycielskich, odnalazł się pierwotny wzór obcy. I wydaje mi się, że dopiero wówczas naprawdę możnaby mówić o oryginalności naszych sowizrzałów, pisarzy, którzy w obce naczynia umieli wlewać własne piwo, ulubiony swój napój, t. j. obce anegdoty i koncepty polszczyć przez wprowadzanie w nie przeboгатych szczegółów życia, w którym sami tkwili. W rezultacie więc stanowisko moje zbiegnie się ze stanowiskiem wydawcy, chodzi jednak o drogę, do celu tego wiodącą, a to rzecz bynajmniej nie obojętna. Podobnie nieco przesadne wydaje mi się obstawanie przy wyłącznie mieszczańskiem pochodzeniu twórców repertuaru rybałtowskiego, zupełnie bowiem nie mam pewności, czy najlepsze jego pozycje, „Albertusy“ lub „Komedia Rybałtowska Nowa“, nie wyszły z pod pióra szlacheckiego. Innemi słowy na syntetyczną klauzulę

przedmowy przystać trudno, jest ona bowiem nieco za wczesna, operuje przesłankami, których słusność należałoby dopiero stwierdzić przy pomocy bardzo szczegółowych badań.

Po tych uwagach preliminaryjnych, należy przystąpić do oceny podstawowej pracy Dra Badeckiego, a więc do sposobu wydania i skomentowania samych tekstów. „Podczas przygotowywania tych dziełek do druku, na podstawie bardzo niepoprawnych i typograficznie nieraz fatalnie odbitych wydań pierwotnych, pozostawaliśmy pod wrażeniem, że mamy do czynienia z materiałem nie drukowanym ale rękopiśmiennym“, skarży się on w przedmowie. Z trudnościami, które mu się tu nastęrczały, uporał się on naogół zwycięsko, jeśli, mimo to, wypadnie mi wyliczyć bardzo długą litanję wykrzeczzeń przeciwko zasadom kodeksu edytorskiego, to powtarzam, winą tego jest nietylko stan tekstów, które wydawcy wypadło podać w postaci dostępnej i poprawnej, ale również ich obfitość, a wreszcie okoliczność, że większością ich nikt przed wydawcą lwowskim krytycznie się nie zajmował, że tedy wypadło mu oczyścić z chwastu ugór, od wieków leżący odłogiem.

Teksty te podał Dr. Badecki w postaci zmodernizowanej, stosując zasady ogólnie dzisiaj przy pracy takiej przyjmowane. Dwie z nich jednak wydają mi się niezupełnie jasne, i dlatego od nich zaczynam. Przy czytaniu więc „Polskiej Komedji Rybałtowskiej“, niejednokrotnie czytelnik najniepotrzebniej utyka na rzeczach stonunkowo bardzo prostych, na rymach i interpunkcji. Wydawca mianowicie, kierując się względami natury wzrokowej, w bardzo, ale to bardzo wielu wypadkach, ujednostajnił rymy czasownikowe i rzeczownikowe, kończące się na „ę“, np. „szkole-wole“ (zam. wole, XVII, 310), a nawet „odbierzeć-wierzeć“ (zam. wierzyć, XVIII, 151). Trudno się z tem pogodzić, wyobraźmy sobie bowiem, jak wyglądałby tekst „Pana Tadeusza“, gdyby tak rymy w nim podheblować. Co gorsza jednak, wydawcy zdarzają się tu grzechy przeciw zasadom dawnego języka, by wskazać na „Marancję“, w której w. 328 powinien brzmieć „idziem żądać obietnice“, co „poprawiono“ na „obietnicę“, zastępując prawidłowy dopełniacz fałszywym biernikiem, gdy należało (stosując konsekwentnie przyjęty system) „poprawić“ rym raczej wiersza następnego „oblubienicę“ na „oblubienice“. Podobne szkopyły nastęrcza raz po raz system przestankowania, rozbijający kropkami zdania podrzędne, wskutek czego wyrozumienie ich właściwego sensu wymaga od czytelnika niepotrzebnego wysiłku. Ograniczę się tu do wskazania paru tylko wypadków, w których fałszywie postawione przez wydawcę znaki ujmuję w nawiasy: „Złego ojca złe potomstwo, Tobie, karząc swowoleństwo(.), Bog rozkazał na tym świecie, Poki ogień nie wymiecie(.), Wszelkich rzeczy stworzonych“ (XIII, 377, sq.), gdzie dwuwiersze mechanicznie posiekano na odrębne zdania, oraz w przemówieniu ministra, zalecającemu synowi naśladować przykład Albertusa na wojnie: „Jeszcze gdy do potrzeby tej sztuki zażywiesz(.), Jako i on Albertus, zostaniesz przy szkole“ (XI, 383). Wypadki z niewłaści-

wem użyciem przecinka, idą w dziesiątki. W zdaniu „a mieczem on(,) Żyżka(,) wojował“ (X, 204) wydawca ujął nazwisko wodza w przecinku, nie orientując się widocznie, że „on“ jest tu zaimkiem wskazującym, a nie osobowym (podobnie „oni(,) naszy przodkowie“, IX, 271), gdy znowuż brak przecinka w aforyzmie „Jutro nie nasze[,] pogotowiu lata“ (IX, 500) utrudnia jego zrozumienie, zwłaszcza że w słowniku daremnie szukać znaczenia wyrazu „pogotowiu“. Być może, że wydawca w tych i innych wypadkach zachował system pierwodruku; gdyby nawet tak, to przecież czytelnik dzisiejszy, nawet fachowo przygotowany, nie orientuje się w słownictwie dawnym tak, jak orientował się w niem czytelnik, dla którego dane teksty były niegdyś przeznaczone.

Następnie szereg wierszy wymaga uzupełnień i to nietylko ze względu na kulejący rytm, ile ze względu na sens, to bowiem dowodzi, że w grę wchodzi nie ucho autorskie lecz niedbalstwo drukarza. I tak „terazbym go [nie] sprzedał“, XI, 338 (brzmienie poprawne w X, 159); „baczni młodzieńcy więcej nieraz [nie] szukają“, XIII, 259; „dziś [z] swemi“, XV, 355; „idź precz [z] swoją radą“, XV, 795; „wiem dobrze, żebym [mu] zrownała“, XVI, 287; „do tego ksiądz, bo widzę, [że] po księsku chodzi“, XVII, 556; „cieszym się [z] zdrowia waszności“, XVIII, 294; „coż dla Boga? co się [wam] przydało takiego“, XVIII, 299 i t. d. i t. d.

Wadliwe druki i przedruki wymagały niejednokrotnie dość radykalnych poprawek, których wydawca niestety poskąpił, ograniczając się tylko do wypadków oczywistych. Nie wyzyskał dla krytyki tekstu wskazówek, płynących z porównania wydań starszych z nowszymi, poprawionymi przez drukarzy. W niejednym wreszcie wypadku zaakceptował oczywiste błędy i starał się je w słowniczku uzasadnić. Podam wypadki te kolejno, motywując gdzie trzeba, własne spostrzeżenia. „Wież (Bad.: wiesz) to Bog“, II, 1, 702; „Bowie mię tu już teskno; żal (B. jak) człeka zdejmował Na wsi mieszkać“, II, 771; „Żal mi cię wprzod było [dać? ślać?] od bożego domu“, II, 781, jedno z wydań późniejszych poprawiło tu rytm przez „żalci“; „similiter po pniaku nabicował (B. nabicował) w brogi“, III, 176; „ten we wszem będzie miał (B. mił) zysk, że się żywot skroci“, IV, 257, gdzie dwie edycje nowsze mają „miał“; „prawie ci już me kości trętwiąją po boce“ (B. prawie mi już kości nie trętwiąją po bocze“ IV, 261), bo przeczenie jest tu sprzeczne z sensem. W „Synodzie Klechow“ wydawca przedrukował, jako przemówienie Klecha, ustęp sześciowerszowy, stanowiący dialog między Klechą a spotkanymi wędrowcami. Powinien on brzmieć:

Klecha: Toć podobno też naszy, bo cosi śpiewają.  
 Salvete studiosi, dokąd wędrujecie?  
 [Mathias]: Deo gratias, nędzę też ścigamy po świecie.  
 [Klecha]: Albo jej, skąd idziecie, na miejscu nie macie?  
 My jej darmo odeszli, a wy ją ścigacie?  
 Rozkoszby nam to ścigać, tej doma nie mamy. VI, 101, sq.

Podobna, choć gorsza omyłka zdarzyła się w intermedjum „Niepospolite ruszenie“ (str. 394), gdzie wyraz „baloni“, oznaczający przezwisko cudzoziemskiego żołnierza w bufiastych spodniach, w pierwodruku odbity nie na marginesie lecz w tekście, wydawca poczytał za nazwę jednego z uczestników rozmowy i rozbił nim opowiadanie karczmarza.

Następnie „jeść nam nigdy nie dawał (B. dał), ale wždy dawała“, VI, 117; „by jeszcze i wam dawać, prozным strawy (B. strawom) żakom“, VI, 223, gdzie „próžen strawy“ znaczy „głodny“; „to fugas (B. figas) do kozakow“, VI, 514; „głodum sie dosyć namarł, nic-żem (B. niczem) nie wysłużył“, VI, 669; „Łżycie“ (B. Łżycie), VII, 322, „Wyrwa [w] wodzi (B. wodzi) syna“, str. 237; „I z najucyby (B. znajucyby)“, VIII, 159; „gdy sie rozgnie[wa], ani da przystąpić do siebie“, XI, 136; „na każdy dzień ślosarza (B. stosarza) trzeba chować do niej“, XI, 378, gdzie mowa o rzemieślniku a nie o stemplu, jak sugeruje słowniczek pod wyrazem „stosarz“; „omacmie“, XI, 404, co autor dla rymu (!) zmodernizował na „omacnie“; „sztuką, widzę, chcecie iść foremnie (? B. do mnie), Matya“, XI, 534; „bo ja będę dla zboża [z]stępował do dworów“, XI, 581, chodzi tu bowiem o zbaczanie z drogi do obozu.

Jednym z najgorszych tekstów, które koniecznie domagają się poprawek, jest „Dziewosłab dworski“. Wydawca poprawek tych nie wprowadził, co gorsza, nawet nie ostrzegł czytelnika, że dostaje tu tekst w wielu miejscach zupełnie niezrozumiały. Kolejno przytaczam wszelkie uchybienia: „strwożony(.) Groźbą (B. groźba) zlej Persefony“, XIII, 20; „a nas, prosim, słuchajcie, Przyczym (B. Przyczyny) sie spodziewajcie Krotofilnej uciechy“, XIII, 27—9; „ja do wszelkiej (B. wszelakiej) postugi“, XIII, 74; „dobrej (B. bobrej) myśli“, XIII, 80; „ktora czyni im (B. mi) ochłodę“, XIII, 119, ironiczna uwaga o żakach, chłodzonych różgami; „starsza (B. stara) jest coś poważnego“, XIII, 352, w przeciwstawieniu do „młodszej“ córki; „w ten czas (B. wnet czas) sie nam dosyć stanie“, XIII, 589; „więc wskok zbiegaj (B. zabiegaj) po doktora“, XIII, 621; „my nic nie powiemy na sie“, XIII, 648, co wydawca niepotrzebnie przerobił na „cie“, djabli bowiem umawiają się, że jeden na drugiego nie będzie skarżył przed Belzebubem. Nie rozumiem wyrażenia Pochlebey „Moj najmilszy z łotrostwem, a tyś dobry człowiek, Obaście stal“ (w. 105—6), co — wedle słowniczka — ma znaczyć „obaście łotrowie“, tekst tu bowiem, jak widać z rytmu, niewątpliwie zepsuty, „stal“ zaś jest skróceniem czy przekręceniem jakiegoś innego wyrazu. Wydawca zupełnie nie objaśnia słów Pamphilusa, odpowiadającego na pytanie „Któż dziś dobry“ uwagą: Wójtniego, świnią, Dalej ktoby sie znalazł, rzekni, że nowina“ (w. 236—7). Chodzi tu oczywiście o zwrot w rodzaju Gogolowego, „jedyny porządy człowiek to prokurator, ale, prawdę mówiąc, i ten świnią“, przyczem wydawca wyrażenie całe źle wydrukował. Jest to widocznie warjant przysłowia, zapisanego (bez wskazania źródła) u Adalberga w formie: „nie ja, nie ja, ale wójtowa świnią“ i „niema jak ja i wój-



towa świnią“ („Księga Przysłów“, 704). Być może, że dane miejsce powinnyby brzmieć: „wojt ni (i?) jego świnią“. A wreszcie mam pewne wątpliwości, czy słowa śmierci „a już we drwa“ (w. 427) nie powinnyby brzmieć „a już wej drwi“, przyczem sens byłby w obydwu wypadkach taki sam.

Z dalszych pozycji, poprawniejszych, wynotowałem: „to prawo daję (B. daje)“ XV, 330; „aż na te... tu (B. te) pany“, XV, 405; „wywinęła mi się noga“, XV, 1107, to słowa obalającego się djabła, nie Łapikufla, jak wynika z notatki inscenizacyjnej oraz w. 1113, gdzie mowa o djablach, którzy pochromieli: „I (B. Z) tych od was chętliwie słyszeć pożądamy“, XVI, 307; „mieć będziemy dietę nie-najgorszą, swacie“ (B. swoją), XVI, 410, dowodem rym „bracie“; „Zabić grzech jest, zabije, gorsza mi zapłata Będzie szkod“, XVI, 508, gdzie B. „gorza (?), niech zapłata“; „nie ma być lekkiej myśli w ten akt przypuszczonej (B. przypuszczony)“, XVI, 537; „Leżuchna“, XVI, 550, piszę dużą literą, jest to bowiem humorystyczne imię własne, a nie synonim ulicznicy; „za sie (B. zasie)“, XVII, 79, znaczy to bowiem „a może“; „Zjesz (ni z ?; B. niż) diabła, choćby cie kto żywota pozbawił“, XVII, 250; „wolałby nie jeść ni (B. i) pić, zażywać swobody“, XVII, 540; „podobniejby (B. Podobnieby)“ XVIII, 2.

Przechodząc do partji słownikowej, zgóry zaznaczyć trzeba dwie jej luki. We wszystkich więc utworach, tomem objętych, spotyka się sporo wyrażen łącińskich, i to takich, których daremnieby szukać w słownikach łaciny klasycznej. Zwłaszcza „Potkanie Jan-nasa z Gregoriasem“ w połowie składa się z conceptów żakowskich, polegających na dosłownem tłumaczeniu na łacinę najpospolitszych zwrotów polskich, w dużej zresztą mierze objaśnionych w przypisach marginalnych. Dla wygody czytelnika, dla ułatwienia zrozumienia książki, trzeba było sporządzić osobny wykaz tych osobliwości. To samo dotyczy parodystycznych conceptów językowych polskich, również w całym dziele bardzo pospolitych. Wydawca pomieścił pewną ich ilość, dość zresztą skąpą, w słowniku językowym, nie wydaje mi się jednak słuszne traktowanie tych efemerycznych słówek narówni z normalnem słownictwem. Dla przykładu wskażę na trywjalny concept z „Peregrynacji Maćkowej“, gdzie wędrowcy legitymują się „mendacją od pana blujmistra“ i „drzystem od rzyceipospolitej na całym jarkusu“. Wydawca objaśnia, że „mendacia“ to zapewne rekomendacja, a „blujmistr“ to burmistrz, zupełnie zresztą słusznie, ale i w jednym i drugim wypadku należało wskazać, co właściwie wyrazy te znaczą.

W samym słowniczku wyrazów staropolskich spotyka się trochę objaśnień niesłusznych. I tak: bakuła to nie „bakałarz, gadała, bałanut“, lecz przewisko bakałarza, zapewne od ‘baculus’, kija; bukłaga przekręcenie wyrazów ‘bucolica’ i ‘ecloga’; fedy, zaopatrzone pytajnikiem, to paszport, list miejski; galjoty nie „galery“ czy „statki wojenne“, lecz spodnie, których żołnierze ze strachu odbieżeli; gzelce nie „niby salcesony“ lecz galareta, stu-

dzienina, niem. Sülze; kalcedon od strzelby nie „kamień drogi“ lecz krzysiwko, krzemień; kamianka nie „kupa kamieni“ lecz rozpalony kamień w łaźni, służący do wytwarzania pary, chłonący więc wodę, stąd „łać jak na kamiankę“ pić bez miary; kiwior nie czapka lecz rodzaj hełmu; kordyaka nie „tęskność serca, ekliwość, choroba“, lecz, jak z kontekstu wynika, wściekłość, a może poprostu przekrecona zabawnie nazwa korda; kuszka nie „drewno wydrążone na kształt czopu“ lecz drewniana pochwa na oselkę kosiarską; marmus, pytajnikiem zaopatrzony, tyle co „pysk“; okołki to chyba sąsiek nie „opłotki“; pendent (barani) oczywiście ‘testes’; po plecu, wyrażenie bardzo częste, dla którego wydawca podał kilka nietrafnych odpowiedników, znaczy tyle co „stosowny, odpowiedni, właściwy“, i znaczenie to do każdego wypadku da się dostosować, czy gdy klecha szuka zbroi po plecu, czy gdy pijak znajduje kompanję po plecu i t. d.; ciekawym wariantem tego wyrażenia jest zwrot „Marancji“ (XVI, 233) „nie jest ramienia twojego“, t. j. nie jest stosowny dla ciebie; pośnik nie „obiad“ lecz post, właściwie wieczera postna, wigilijna; przeklujać się, co wydawcy nasuwa domysł, że to błąd, znaczy tyle co starsze „przebadać się“, a więc wybadać, poszukać, spenetrować; przypołudnica to nie „wieczornica“ lecz latawica, ukazująca się w południe, spokrewniona z djabłem „przypołudnim“ (‘daemon meridianus’) psalterza; socha nie „szubienica“ lecz gałąź, służąca zresztą również do wieszania; przezwisko trzeszczy-mąka znaczy tyle co „skarżypyta“; pospolity zwrot wytechnie mu tego znaczy „zapłaci za to, przyplaci to, beknie za to“, a nie „wywietrzeje“. Dodać muszę, że wyraz klusiątko, którego dziejom Dr. Badecki tak dużo miejsca poświęcił w „Literaturze mieszczańskiej“, przytaczając zdania tych wszystkich, którzy dowodzili, że oznacza on „konia“, i tych, co upierali się przy „bydlątku“, w facecji sołtysa o klesze pijaku (IV, 114) oznacza jednak konia, sołtys bowiem powiada „prowadzę ja klusiątko, wyprzągszy, do wody“<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Już podczas korekty obecnej recenzji zaznajomiłem się, dzięki uczynności właściciela, z egz. PKR prof. Stanisława Kota, obfitym w interesujące uwagi marginalne. Znalazłem tam pytajniki niemal we wszystkich wypadkach, w których tekst wydał mi się wątpliwy, nadto szereg objaśnień rzeczowych i słownikowych, korzystam więc ze sposobności, by spostrzeżenia znakomitego znawcy naszej dawnej kultury dołączyć do własnych. Przygodę Matjasza z wychowankami kolegium jezuickiego nad „Ganem“ prof. K. lokalizuje w Jarosławiu, rzeką więc jest chyba San (XII. 171). Z wyrazów objaśnionych niewłaściwie przytaczam: a dziamsko — w adamaszku; akolit — niższy stopień święceń; arum palcat — szubienica (?; por. drajhule i trzy drewna); burkowy żołnierz — tyłowy; dworzani (XI. 698) — krętać; fedy — fidelis epistula; hałastra — ceklarze, straż mlejska; kordyaka — zapalczywość; korman — podwiniecie na torbę; kozica — drewniana część pługa; krajczana szabla — zrobiona z krajki, szmaciana; kukuba — cucurubis (? dynia); leszny — leszczynowy; mantyka — nudziarstwo; w marmus wziąć — dostać w twarz; namowa — narada; obchod — towar, sklep (z czesk.); ociep — odrobina; postylla — zbiór kazań;

Mimo obfitości słownika, dużo wyrazów naprawdę rzadkich, miejsca w nim nie znalazło. Ograniczam się do paru tylko wypadków specjalnych. Brak więc jutro w znaczeniu „rano“, wskutek czego czytelnik nie rozumie konceptu lokata, który na powitanie chłopu życzy mu „dobrego wczoraj“ (VIII, 15). Nie objaśniono stpol. krewkości (XIII, 537) w znaczeniu słabości, skłonności do grzechu; niema łuznego worka (XI, 512), worka na ług, popiół, w który zamierza uzbroić się Matjasz; brak piły i pilnika (XXI, 558), a więc „piłki“ i „rakiety“; brak pogotowiu (IX, 500) t.j. tem bardziej, a cóż dopiero; niema powały (II, 291), znaczącej zapewne upadek; niema przysłowia (II, 592), a więc opinii, gadań; należało objaśnić zagadkowy stat, kwatery klechów w Krakowie, o której czyta się raz po raz w ich skargach; podobnie szwajcarską (X, 148), t.j. piechotę, w której ma służyć Matjasz; podobnie wyrażenie z chłop, spotykane dwukrotnie („ale wiem, że jest drugich z chłop“ (II, 720) i „bo mię też jest z chłop“ (VI, 658), znaczące tyle co dzisiejsze „kawał chłop“, a więc silny, tęgi, etc. etc.

To co powiedziałem o braku rozgraniczenia między wyrazami normalnemi, a sowizrzałskimi parodjami wyrazów, stosuje się również do bardzo cennego, jako pomysł, szwankującego jednakowoż w wykonaniu skorowidza rzeczowego, obejmującego sporo nazw topograficznych. Co to znaczy, wskażę na przykładzie: akcja „Szkolnej Mizerji“ rozgrywa się w Krakowskiem, w jakiejś wsi, o milę odległej od „Czczyce“ (XVIII, 92), a leżącej niezbyt daleko od „Golczy“ (334). Wedle wydawcy pierwsza wieś leży w Miechowskiem, druga to zapewne Golcowa w Brzozowskiem. Jeśli tak, to pytanie, jak wyglądała marszruta klechów, spieszących z pod Miechowa do Krakowa przez Brzozowskie? Odpowiedź prosta, gdy przyjąć, że są to nazwy sowizrzałskie, malujące wymownie cześć i goliznę kleszych rezydencyj, a do tej samej kategorii należy i Bruchnal i Świńca (Świlcza pod Rzeszowem), jakkolwiek dla każdej z tych nazw można znaleźć jakiś ekwiwalent w nazwach miejscowości, które dały assumpt do przekręcenia. Z miejscowości tych specjalną uwagę zwracają dwie, których objaśnienie wydawcy zdecydowanie się nie udało, przy pierwszej bowiem (Białemury) nic nie powiedział, przy drugiej (Kitajhrod) podał, że to miasto na Ukrainie. Istotnie, na południe od Kamieńca Podolskiego jest Kitajhorod, ale to jest wioska, leży na Podolu, i z publikacją Dra Badeckiego nic nie ma wspólnego. A chodzi tu nie o byle co, bo o wspomnienie walk w Moskwie, w jej warownych wówczas zamkach, Kitajrodzie i Biełgorodzie, gdzie żołnierz polski bronił się przeciw powstańcom; walki te wspomina, na usprawiedliwienie grasantów konfederackich, ich przedstawiciel w „Komedji Rybałtowskiej Nowej“:

rodowity — urodziwy; serdeczny — odważny; spoliaty — płoćno z pogrzebów; wola — swobodne przejście; wydać ojca — odrodzić się. By oszczędzić miejsca, nie podaję tu objaśnień Dra Badeckiego, czytelnik może sprawdzić różnice w książce.

Dobrześmy my to swymi garły okupili,  
 Kiedyśmy na stolicy, w Kitajhrodzie byli.  
 I Białemury, gdyby przemówić umiały,  
 Teby wam dostateczną o nas sprawę dały. IX, 141, sq.

Przy „Jacobi baculum“ wydawca nie podaje objaśnienia; mowa tutaj o różdżce magicznej, służącej do odkrywania złota. Z imion komedjowych figuruje tu Fiś, bohater intermedjum „Uciechy lepsze“, skoro więc jego uwzględniono, wypadało podać i jego partnera, Cnotkę, stare przezwisko złośliwego pacholęcia, znaczące, wedle Glicznera (Książki o wychowaniu, 1558): „jakoby rzekł niecnotka, rozumiejąc to po nich, że sie na cnotę barzo przesadzają i mają jej tak wiele, jako na wrobłowej gołeni mięsa“ (str. 70 edycji Wisłockiego).

O jednej jeszcze pozycji „Skorowidza“ wspomnieć trzeba, o słowie „Iwan“ pozostawionem bez żadnych objaśnień; wydawca zresztą w słowniku językowym podał, pod wyrazem „bies“, komentarz, że „trafił czart na Iwana“, znaczy tyle, co trafił swój na swego. Rzecz cała wymaga właściwie dłuższego wyjaśnienia, w utworze bowiem, w którym przysłowie to występuje, spotykamy jego bliższe uzasadnienie w słowach Kostery:

Używaj chłopie dobry, niech bies nędzę klepie,  
 Masz grosz teraz, zająłeś właśnie jak na rzepie.  
 Nie zawadzi na świecie umieć co dobrego,  
 Bo chociaż sam nie perfek, trafisz na giupszego. XV, 39. sq.

Jest to oczywiście zwięzłe streszczenie bajki o zakładzie chłopca z djabłem wystrychniętym na dudka, chłop bowiem zabrał sobie rzepę, nać zaś oddał współnikowi. Najdawniejszą polską wersję tej popularnej powiastki znam dopiero z połowy w. XVIII (z „Vorago rerum“ Żery), tutaj zaś mamy refleks jej wersji ruskiej, z której poszło właśnie przytoczone przysłowie.

Skoro jednak już o folklorze mowa, to wspomnieć nie zawadzi, że „Tyberjusz, cesarz rzymski“, jak podaje wydawca w następnej grupie komentarza, „Reminiscencjach literackich“, z historycznym Tyberjuszem niema nic wspólnego, wzmianka bowiem Sofisty w „Mięso-puście“ (XV, 729) o przyniesieniu Tyberjuszowi miękkiego szkła, wywodzi się „Gesta Romanorum“ (exemplum 44 w wyd. łacińskim Oesterley'a). Z innych uchybień tej partji komentarza wskazać można, że pominięto w nim nazwisko ks. Tomasza Płazy, proboszcza u św. Szczepana w Krakowie, przyjaciela Kromera i Jezuitów, wspomnianego w „Rybałcie Starym“ (XVII, 341), oraz że wśród „pieśni ludowych“, wzmiankowanych w tekstach komedijek rybałtowskich, należałoby umieścić „koncert bodaj nie żył chłop pełen obłudy“, o którym czytamy w wierszu „Do dobrego przyjaciela“, na karcie tytułowej „Uciech lepszych“.

Na zakończenie tej długiej recenzji dodać winienem, że wytknięte w niej usterki nie mają na celu obniżenia wartości pięknej książki Dra Badeckiego. Nikną one całkowicie w porównaniu z samym faktem pojawienia się tej publikacji, stanowiącej jedną z naj-

cenniejszych pozycji w naszym dorobku naukowym lat ostatnich w zakresie dawnej literatury polskiej. Wytknięcie ich wydawało mi się konieczne, gdyby bowiem wszystkie pozycje repertuaru rybałtowskiego, ogłoszone już w w. XX, były przeszły przez pryzmat dokładnych recenzji, zadanie Dra Badeckiego byłoby daleko łatwiejsze, grunt miałby on znacznie lepiej przygotowany. Obecnie życzył mu tylko należy, by dalsze tomy literatury sowizrzalskiej pojawiły się jaknajrychlej, dopełniając całości monumentalnego wydawnictwa.

*Jul. Krzyżanowski.*

**Jan Gwalbert Pawlikowski.** Społeczno-polityczne idee Słowackiego w dobie mistycyzmu. Nakładem Towarzystwa Wydawniczego Patrja. Warszawa 1930, str. 116.

Prof. Pawlikowski już dwadzieścia parę lat temu wyłożył społeczno-polityczne idee autora Króla Ducha, poświęcając im cały ustęp 4-ty rozdziału II swej pomnikowej *Mistyki Słowackiego* i niejedno jeszcze do tego dokładając w olbrzymim rozdziale III. Obecnie jednak wykład ów bagatelizuje. Pisze, że traktował tam sprawę pobieżnie... „wychodząc z zapatrywania, że pisma polityczne stoją poza obrębem mistyki“, którą się wówczas chciał zajmować wyłącznie. Dlatego postanowił opracować ten temat na nowo i poświęcił mu studjum osobne. Mając je tutaj omówić, chciałbym się przede wszystkim ująć za tamtem pierwszym. Było ono bardzo zwięzłe, ale bynajmniej nie pobieżne a związek logiczny idei społeczno-politycznych z całością doktryny mistycznej poety uwydatniało w sposób tak oczywisty, że w owo ówczesne „zapatrywanie“ autora trudno mi jakoś uwierzyć.

Co więcej — nowa rozprawa ani poglądami na ten dział „objawień“ Słowackiego nie odbiega zasadniczo od tamtego starego szkicu, ani też nie przynosi wielu nowych w stosunku do niego informacji. Jest tylko szerszym rozwinięciem tego, co się tam krótko podało, jest osobną monografią o mesjanizmie narodowym Słowackiego i na tem jej znaczenie polega głównie.

Przy takim ujęciu zagadnienia, wysuwa się odrazu na czoło pytanie, co jest właściwym celem mesjanicznego posłannictwa Polski według tego „wieszcz“, w czym upatrywał jej misję jako narodu wybranego.

Autor stawia też od początku to pytanie, nb. raczej szukając odpowiedzi na nie, niż mając ją gotową. W *Mistyce Słowackiego* twierdził wręcz, że „jednolitego, wykończonego przedstawienia sprawy tej u niego (Słowackiego) niema...“ „Niektóre ustępy zdawałyby się świadczyć, że misją Polski jest głoszenie nowej ewangelji, tej, która zawiera się w *Genezis z Ducha*...“ „Z drugiej strony jednak znachodzimy cały szereg ustępów, zdających się świadczyć, że posłannictwo Polski upatruje poeta w pewnej idei politycznej, która przenika jej dzieje i na której ma się formować ustrój państwa idealnego przyszłości“.

Miał widocznie prof. Pawlikowski wrażenie, że myśl Słowac-